

Małżeństwo i wpływ czasu

Relacja między dwiema osobami zmienia się z czasem. Należy umieć dostosowywać się do przeobrażeń i okoliczności, które zmieniają kształt wzajemnej miłości. Wiara pomaga w tym procesie. Nowy artykuł na temat rodziny.

14-02-2019

Jest faktem, że małżeństwo wędruje przez różne etapy — od „zakochania” po miłość życzliwości, przechodząc przez miłość „dojrzałą” — niemniej

jednak, wpływ czasu, osobiste okoliczności każdego z małżonków, trudności albo inne zwyczajne aspekty życia, nie zniekształcają istoty węzła małżeńskiego, który rozpoczyna się od wzajemnej zgody małżonków wyrażonej w określony prawnie sposób: „Z ważnego małżeństwa powstaje między małżonkami węzeł z natury swej wieczysty i wyłączny. W małżeństwie chrześcijańskim małżonkowie zostają ponadto przez specjalny sakrament wzmocnieni i jakby konsekrowani do obowiązków swego stanu i godności”[1].

Początkowa zgoda małżonków jest w związku z tym istotna w małżeństwie, ustanawia je na takiej zasadzie, że bez tej zgody małżeństwo nie istnieje. To w tym „chcę”, wyrażonym w sposób wolny, w stosunku do siebie nawzajem, małżonkowie *przeobrażają się* w nową rzeczywistość, w jedność przy

zachowaniu osobistej różnicy. Oboje, żeby tak powiedzieć, zawierają stabilne przymierze — małżeństwo — które jest na całe życie, które będzie miejscem, gdzie każdy będzie poszukiwał w dobru i szczęściu drugiej osoby swojej własnej pełni. Tylko w małżeństwie mężczyzna i kobieta stają się rzeczywiście jednym ciałem, jedną duszą.

Z tego jedyne, wyłącznego, trwałego związku rodzi się **wzajemna pomoc**, konkretyzująca się w codzienności małżonków przy pomocy tysiąca i jednego drobiazgów związanych ze wsparciem, troską, zainteresowaniem... Drobiazgów, które obejmują sprawy od najbardziej intymnych i duchowych po materialne — „kocham cię”, uśmiech, upominek przy określonych okazjach, przechodzenie „do porządku dziennego ponad drobnymi starciami, które egoizm mógłby wyolbrzymić”; wkładanie

„wiele serca we wszystkie drobne przysługi, które składają się na codzienne współżycie z innymi”[2]. To znaczy, *rozwój* osoby ludzkiej, aby zrealizować całkowity i bezinteresowny dar, do którego małżonkowie są powołani.

Wzajemna pomoc, właściwa dla miłości zakochanych, która to miłość zawsze poszukuje więcej, dlatego że więcej kocha, zwraca się również w tym kierunku, aby, jeśli chodzi o drugą osobę, uświadamiać sobie cały *potencjał, który jeszcze nie jest, lecz powinien zostać urzeczywistniony*. Na ten temat wypowiada się Viktor Frankl: „Miłość to jedyna droga, aby w pełni ogarnąć pełnię jestestwa drugiego człowieka. Nikt nie zdoła całkowicie uświadomić sobie istoty swego bliźniego, o ile go nie pokocha. Dzięki miłości jesteśmy bowiem zdolni dostrzec zasadnicze cechy ukochanej osoby, więcej, uświadamiamy sobie cały jej

potencjał, który jeszcze nie jest, lecz powinien zostać urzeczywistniony. Ponadto poprzez swoją miłość kochający człowiek daje kochanej przez siebie osobie moc urzeczywistnienia tego potencjału. Uświadamiając drugiemu człowiekowi, kim może i kim powinien być, powodujemy, że jego potencjał znajduje swe odbicie w rzeczywistości”[3].

Te drobiazgi, które podtrzymują życie małżeńskie i których nie powinno się zaniedbywać z powodu upływu czasu, pomnażają i doskonałą miłość. Są one namacalnym — i nieuniknionym, jeśli chodzi o osoby potrzebujące właściwych przejawów ludzkiej miłości — obrazem ilości i jakości miłości. Poprzez tę miłość może dojść do *urzeczywistnienia tego potencjału*. Nie zapominajmy, że miłość jest „zadatkem”, jest śmiała, dzielna i odważna aż do zuchwalstwa w walce

o swój szczyt — uczynienie lepszym życia osoby, którą się kocha.

Tym przejawom miłości musi towarzyszyć optymizm — inna nazwa chrześcijańskiej nadziei — pojmowany jako „zdolność przeobrażania niepowodzeń w szanse na naukę i wzrost”[4]. A zatem wzrost jest końcem terminowania i to we wszystkich aspektach życia danej osoby.

Optymizm, któremu muszą towarzyszyć dobre maniery, wdzięczność, czyli forma uznania w drugiej osobie dobra, jakiego dostarcza nam jej obecność i miłość. Optymizmowi musi również towarzyszyć zdolność przebaczenia i przeproszenia, świadomość, że jesteśmy słabi i zależni i w związku z tym potrzebujemy wsparcia i pomocy drugiej osoby. Są to gwarancje małżeńskiej wierności i

obrony przed nieuniknionymi przeciwnościami życia.

Papież Franciszek w jednej ze swoich katechez o małżeństwie i rodzinie proponował schronienie, niewolne od walki z własnym egoizmem, drogę do podtrzymania małżeństwa w **trzech słowach**: „Są to słowa: «czy można?», «dziękuję», «przepraszam». Te słowa otwierają bowiem drogę do dobrego życia w rodzinie, do życia w pokoju. Są to słowa proste, ale nie takie proste do zastosowania w praktyce! Zawierają wielką moc: moc chronienia domu, również przy tysiącach trudności i prób; natomiast ich brak powoli powoduje pęknięcia, które mogą doprowadzić nawet do jego zawalenia się”[5].

I Papież mówi dalej: „pierwszym słowem jest «czy można?». Kiedy zadajemy sobie trud, by grzecznie poprosić także o to, czego nawet, jak sądzimy, możemy wymagać,

naprawdę bronimy ducha
współzycia małżeńskiego i
rodzinnego. Wchodzenie w życie
drugiego, również kiedy należy on do
naszego życia, wymaga delikatności
postępowania w sposób
nieinwazyjny, co odnawia zaufanie i
szacunek. Zażyłość, mówiąc krótko,
nie upoważnia do uznawania
wszystkiego za rzecz oczywistą. A
miłość, im bardziej jest intymna i
głęboka, tym bardziej wymaga
poszanowania wolności i zdolności
czekania, aż drugi otworzy drzwi do
swojego serca”[6].

W odniesieniu do drugiego słowa —
dziękuję — Papież mówi: „Czasami
wydaje się, że stajemy się cywilizacją
złych manier i niegrzecznych słów,
jakby to był znak emancypacji.
Słyszymy je często, wypowiedane
również publicznie. Uprzejmość i
umiejętność dziękowania są
postrzegane jako znak słabości, a
niekiedy wywołują wręcz nieufność.

Tej tendencji należy się przeciwstawić już w łonie rodziny. Musimy stać się bezkompromisowi w kwestii wychowania do wdzięczności, do dziękowania: godność osoby i sprawiedliwość społeczna są od tego uzależnione. Jeśli życie rodzinne zaniedbuje ten styl, utraci go również życie społeczne”[7].

Wreszcie w odniesieniu do słowa *przepraszam*: „Słowo trudne, oczywiście, ale bardzo potrzebne. Kiedy go brakuje, małe pęknięcia się powiększają — nawet mimo naszej woli — aż stają się głębokimi rowami [...].

Jeśli nie potrafimy poprosić o przebaczenie, znaczy, że nie potrafimy również przebaczać. W domu, w którym się nie przeprasza, zaczyna brakować powietrza, jest w nim jak w stojącej wodzie. Wiele zranień uczuć, wiele podziałów w

rodzinach zaczyna się od utraty tego cennego słowa: «przepraszam»^[8].

Za podsumowanie mogą służyć słowa Papieża: „Rodzina żyje tą subtelnością, która cechuje miłość”.

W codziennym pożyciu małżeńskim i życiu rodzinnym można łatwo *zagubić formy* z tysiąca powodów: ze zmęczenia, pośpiechu, trudności, bardzo wymagającej pod względem poświęcanego czasu i wyników pracy, troski o dzieci, i tak dalej.

Niemniej jednak, nie możemy zapominać, że druga osoba, do której się zwracamy, jest tą, którą pewnego dnia dobrowolnie wybraliśmy, żeby razem pokonywać drogę życia, na której oddajemy się sobie nawzajem z miłości.

Przywoływać przeszłość, oczekiwać przyszłości

W trakcie wspólnego życia pojawiają się wzloty i upadki, które są

nieuniknione, ale które można pokonać. Wówczas jest czymś istotnym przywoływać **przeszłość**, chwilę owego pierwszego, jedyne w swoim rodzaju spotkania i wyboru tej konkretnej osoby, która na początku wydawała się nam wyjątkowa i niepowtarzalna i z którą dzielę moje dni. Chodzi o niezbędne ćwiczenie afektywnej pamięci, które aktualizuje miłość, dlatego że tak należy, dlatego że czyni to dobrze miłości pojmowanej jako akt rozumu, woli i uczucia. Wówczas przypominamy sobie (ponownie umieszczamy z największą ostrożnością w sercu) wszystkie owe wyróżniające cechy — również wady i ograniczenia — które sprawiły, że zobowiązaliśmy się, że pokochaliśmy „na zawsze”.

Również obserwujemy i wypełniamy **teraźniejszość** gotowością bycia sobą i czynienia lepszym każdego dnia drugiej osoby, z odnawianą

nadzieją ponownego potwierdzenia miłości, żeby umocnić związek.

Natomiast **przyszłość**, która rzuca nam wyzwanie swoją niepewnością, równocześnie zachęca nas nadzieją, że wszystko w naszej ziemskiej wędrówce ma za cel pełne szczęście w Niebie z tą pewnością, że — jak mówił Św. Josemaría — droga do nieba nazywa się... (imię żony albo dla niej imię męża).

W nawiązaniu do tego zdania założyciela Opus Dei Marta Brancatisano pisze: „zdanie proste jak to, skierowane do młodych małżonków i rodziców, ma — mimo pozornie romantycznego tonu — głębię i nowatorski sens, które zachęcają do niemal niewyczerpanych refleksji. Przy pomocy tego stwierdzenia Josemaría Escrivá wykracza poza podejście, które określa obowiązki małżeńskie jako coś pobocznego w stosunku do

obowiązków wobec Boga. Te słowa są początkiem systematycznego wzajemnego nakładania się na siebie relacji z Bogiem i relacji ze współmałżonkiem w tym znaczeniu, że nie można już przyjmować hipotezy pełnego życia chrześcijańskiego *a latere* życia małżeńskiego.

Ta perspektywa rzuca nowe światło na małżeństwo, na ludzką miłość i na przekazywanie życia. Nie oznacza nowych norm, ale przede wszystkim nowego ducha życia i pojmowania wartości życia małżeńskiego. Budzi osobistą odpowiedzialność małżonków, powołanych do wyjścia z anonimowości, aby być aktorami założycielskiego i niezastąpionego w planie Opatrzności dzieła, jako pierwsza komórka miłości i życia, która objawia oblicze Stwórcy”[9].

Tak wielka jest waga ludzkiej miłości, przeżywanej w pełni, która nie

pozostawia niczego dla siebie, ponieważ wiemy, że „pod wieczór życia będą cię sądzić z miłości”, jak mówił Św. Jan od Krzyża.

Życie małżeńskie jest powołane do nabierania niespodziewanych *odcieni*, które prowadzą do nadawania pierwszorzędno znaczenia małżeństwu ponad wszelkie inne okoliczności czy każdą inną rzeczywistość w takim stopniu, w jakim szczególne powołanie — ludzkie i nadprzyrodzone — dla każdego z powołanych do tego stanu. Aby odkryć takie odcienie, trzeba nie tylko miłości, ale również **dobrego humoru**. Dobry humor przydaje się w przypadku błędów, które pozwalają nam się oddalić od poszukiwanej, a zarazem nieosiągalnej doskonałości, przeciwności albo niewielkich potknięć lub też kiedy sprawy nie idą tak, jak planowaliśmy... Umiejętność śmiania się z samego siebie,

przyjmowania z wdzięcznością i sympatią konstruktywnej krytyki pomaga w tym, aby nie popaść w *zranioną dumę*, która tak wiele zła czyni w każdej relacji czy to przyjacielskiej, synowskiej, czy małżeńskiej.

Dobry humor jest również źródłem radości, żeby umieć cieszyć się drugą osobą i razem z drugą osobą: „kiedy uznaje się miłość za główne środowisko wzajemnego daru — daru z tego, co najlepsze w samym sobie — ta miłość nabiera natychmiast siły i piękna tego, co święte. I ta miłość jest radosna, jest źródłem radości. Tylko w darze miłości człowiek jest zdolny wypowiadać pełne sensu *ty*. *Ty*, które wskazuje najświętsze i najgłębsze sanktuarium miłowanej osoby”[\[10\]](#).

Radość, która jest możliwa we wszystkich chwilach i okolicznościach życia, nawet w tych

bardzo bolesnych, które sprawiają, że stroni się od śmiechu, od spoglądania na to, co piękne, a nawet od postrzegania dobroci jako wszechobecnej rzeczywistości. W bólu objawia się prawda miłości. Jak lubił mówić Św. Josemaría: „Nie zapominaj, że Cierpienie jest kamieniem probierczym Miłości”[11].

Wszystkie cechy wzajemnej pomocy, wartość maleńkich i większych drobiazgów, *subtelność, która cechuje miłość*, a do której nawiązuje Papież Franciszek, optymizm i poczucie humoru, wszystko bez wyjątku, przyczynia się do ukazania cudu i zdumienia wobec drugiej osoby. Tam jest wielkość i piękno miłości małżeńskiej, które przechodzi bezpośrednio na dobro dzieci.

Często mówi się: „jeśli małżeństwo ma się dobrze, dzieci też mają się dobrze”. Można utrzymywać, że tym,

czego najbardziej chcą dzieci, jest **widzieć** wzajemną miłość rodziców, dlatego że dzieci czują, wyczuwają tę miłość. Wiedzą wówczas, że są bezpieczne, że są częścią stabilnego projektu rodzinnego, gdzie każde z nich ma swoje miejsce i jest kochane bezwarunkowo z powodu samego faktu bycia *dziećmi*. Miłość leży u podstaw każdego procesu wychowawczego czy to rodzinnego, czy dydaktycznego. Dlatego jest zrozumiałe, że pierwszym aktem wychowawczym dla każdego dziecka jest miłość między jego rodzicami.

„Nikt nie może dać tego, czego nie posiada”, to znaczy, że jeżeli nie mam miłości, nie mogę dać miłości, ale również nie mogę jej wymagać, natomiast wychowanie bez miłości pozbawia godności osoby, ponieważ nie osiąga zasadniczej, konstytutywnej istoty osoby ludzkiej. Miłość *między* rodzicami jest *pierwotna* — jest uprzednia, jest

źródłem, zawsze idzie przodem — i *poczynająca* w stosunku do dziecka — pro-kreacyjna albo nawet, mówiąc śmieiej, współ-stwórcza — dlatego miłość *między* rodzicami również jest początkiem *dla* dziecka, dlatego że ustanawia w nim — od środka — zdolność kochania, która jest podstawą *oryginalności* dziecka, tej nowatorskiej osobowości, która zaczęła istnieć i rozwinie się w twórczy sposób w jego biografii.

Zostaliśmy stworzeni, żeby dawać siebie, a w niezwykle szczególny sposób rodzice są powołani do okazywania dzieciom miłości. Miłości, która wyraża się, między innymi, w otwarciu na życie, co umożliwia zrodzenie i wychowanie dzieci (właściwy cel małżeństwa); w poświęceniach, żeby rosły zdrowe i bezpieczne; w kierowaniu nimi i towarzyszeniu im w poszukiwaniu szczęścia, przy poszanowaniu ich

wolności, która jest jednym z największych przejawów miłości.

Jeżeli zawodzi miłość między małżonkami, ulega załamaniu naturalny porządek wzajemnego oddania, którego *beneficjentami* są nie tylko małżonkowie, ale również dzieci. Każdy człowiek zasługuje na to, żeby czuć się kochanym miłością, którą tylko oboje rodzice — mężczyzna i kobieta — są w stanie dać i przekazać.

Jutro dzieci zostaną powołane przez Boga do założenia rodziny, do celibatu apostołskiego lub do życia zakonnego. I w przeważającej większości przypadków będą tym, co widzieli u swoich rodziców. Dzisiaj wychowujemy nie tyle lekarzy, inżynierów czy adwokatów jutra, co mężczyzn i kobiety, którzy pewnego dnia podejmą powołanie, które ukaże im Bóg i będą zdolni do szacunku, miłości, hojności i oddania

w takim stopniu, w jakim widzieli to wszystko u swoich rodziców i przeżywali w swoich rodzinach.

Patrząc na przeszłość z wdzięcznością, na teraźniejszość z determinacją i na przyszłość z nadzieją pomaga w pełnym przeżywaniu oddania, w przyjmowaniu upływu czasu w małżeństwie z radością, ponieważ jest to znak, że miłość rozwinęła się w harmonijny sposób, że umożliwiła przeobrażenie, wzrost i oddanie małżonków i że próbowano przekazać ją dzieciom, które nie potrzebują prezentów, tylko uczuć.

Carolina Oquendo

Tłumaczył Bronisław Jakubowski

[1] Katechizm Kościoła Katolickiego, 1638.

[2] Św. Josemaría, *To Chrystus przechodzi*, 23.

[3] FRANKL, Viktor: *Człowiek w poszukiwaniu sensu*, tłum. Aleksandra Wolnicka, Warszawa 2009.

[4] MAJERES, Kevin: “Mindfulness as Practice for Purity” (<https://purityispossible.com/index.php/mindfulness-as-practice-for-purity>).

[5] Papież Franciszek, *Audiencja ogólna*, 13 maja 2015 r.

[6] *Tamże*.

[7] *Tamże*.

[8] *Tamże*.

[9] *El paraíso de los enamorados* (www.es.josemariaescriva.info/articulo/el-paraiso-de-los-enamorados).

[10] PIRFANO LAGUNA, Iñigo:
Ebrietas: El poder de la belleza. Ed.
Encuentro. Madrid, 2012.

[11] Św. Josemaría, *Droga*, 439.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/malzenstwo-i-uplyw-czasu/
\(02-04-2025\)](https://opusdei.org/pl-pl/article/malzenstwo-i-uplyw-czasu/)